



O P I N I A

B I A Ł O S T O C K A Y

Pismo Konfederacji Polski
Niepodległej
Obszar X Białystok

Grudzień 1988 rok.

W o l n o ś ć

N i e p o d l e g ł o ś ć

Rozumnych, zdrowych i bez nadmiaru alkoholu Świąt Bożego Narodzenia
i Nowego Roku, bez sowieckiej dominacji i w Wolnej i Niepodległej III
Rzeczypospolitej Polskiej

życzy

swym Czytelnikom, sympatykom i członkom "Konfederacji"
Zespół redakcyjny "Opinii Białostoc-
kiej" i kierownictwo Akcji Bieżącej
Obszaru X KPN Białystok.

J a k o b a l i ć k o m u n ę

Artykuł dyskusyjny, nie mogący być
utożsamiany z oficjalną linią KpN.
Prosimy o polemikę red.O.B.

Ze istniejący system polityczny rozpada się na naszych oczach,
nie trzeba tego dowodzić, gdyż jest to widoczne. O ile jeszcze kilka lat
wstecz, za działalność opozycyjną szło się do "odsiadki", to dzisiaj, co naj-
wyżej, prokurator przeprowadzi bardzo grzeczną, a nawet kurtuazyjną rozmowę
na "temat". Komuna czyje się nie pewnie. Jej "aktyw" w zakładach pracy nie-
ma żadnego znaczenia, istnieje tylko "politbiuro", SB, ZOMO, oraz mocno nie-
pełne wojsko. Istnieje jeszcze nomenklatura i jest to cała siła realna
PZPR. Reszta to potoczni wrogowie istniejącego systemu, jeśli nie czynni,
to przynajmniej życzący mu połamania rąk i nóg. Wracając do sedna tematu,
istnieje słuszne przekonanie, że agonია systemu nie będzie natychmiastowa.
Rzutuje na to w sposób istotny sytuacja w Rosji Sowieckiej. Poza tym nale-
ży dodać, że pies który zdycha, też potrafi ugryźć i to czasem dotkliwie.

Dlaczego w istniejących realiach nie potrafimy obalić systemu
i przejąć władzy? Otóż moim zdaniem, zasadnicze przeszkody są dwie. Pierw-
sza jest ogromne różnicowanie miarodejnych kręgów opozycyjnych i brak je-
dnego, uznanego przez wszystkich lidera. Przypomina to Helladę z okresu
wojen perskich. Drugą są cechy charakteru narodowego Polaków. Są różne szko-
ły wartościowania narodów w.g. doświadczeń historycznych, aspiracji i za-
chowań. W tym kontekście Polacy posiadają cechy, które określają ich jako
społeczeństwo i odnoszą się do ogółu. Jest to m.inn. arbitralność sądów,
podmiotowość jednostki a nie ogółu, prywatna i woluntaryzm w sensie wszyst-
kiego. Narodem o takich cechach rzadzić jest bardzo trudno, jak i jest trud-
no inspirować go w kierunku niezgodnych zmian i zachowań.

Czy w tych realiach Polacy potrafią wybić się na niepodległość
i udowodnić światu, że są godni być narodem? Jestem przekonany, że tak.
Potrzeba w zasadzie bardzo mało, gdyż zasadniczym warunkiem jest stworze-
nie platformy porozumienia ruchów niezależnych lub jak zwał tak zwał.

2

Wspólnym mianownikiem winien być cel w postaci zintegrowania działań do obalenia istniejącego systemu. Jest to determinant sukcesu. Dalszy scenariusz winien wyglądać następująco:

Utworzone ciało podporządkowuje się Rządowi Polskiemu w Londynie. W PRL zostaje ogłoszony i zrealizowany powszechny bojkot istniejącego systemu. Oczywiście, poprzez zmasowaną propagandę i w czasie "Kowalski" nie kupuje wódki, nie płaci podatków, świadczeń, nie idzie do pracy, odmawia służby wojskowej itd. W tej hipotetycznej i porządanej sytuacji następuje natychmiastowy rozpad systemu. Komuna albo kapituluje, albo zaczyna rozmawiać poważnie i wiążąco z przedstawicielami narodu. I nie ma czego się bać, gdyż 38 mln. Polaków ani nie zamknie się do więzienia, ani nie zesle się na Sybir. W Rosji Sowieckiej mają swoich problemów wystarczająco.

I to jest remedium na Polskę. Alternatywa jest czekanie miesiącami na "okrągły stół", wywalczenie ustępstw mało istotnych i praca u podstaw. W ten sposób wolnej Polski doczekają się nasi wnukowie, a w końcu i my mamy prawo do złożenia swych kości w Polsce a nie w PRL.

Konrad JEZOWSKI.

~~XXXXXXXXXXXXXX~~

1 3 grudzień.

Siedem lat w dziejach narodu, to chwila. W ciągu tej chwili jedno pokolenie zdążyło już nieco posiwieć, wyrosło następne, które w dniu komunistycznego zamachu stanu nosiło jeszcze tornistry i zapowiedź przedwczesnego dojrzewania na Polaków. Piętno tamtej nocy, mroźnej jak syberyjska otchłań, tkwi wciąż w odczuciach, zachowaniach i postawach rodaków, powraca jak echo w "długie, nocne Polaków rozmowy". I tylko ci, którzy piętno swego gwałtu mają wypisane na czołach, noszą je wciąż z poczuciem wyższości, bez cienia wstydu, dumni, że na siedem kolejnych lat zdołali ocalić ideę, która już w powojennej była zgangrenowana.

Tamtą noc, która cnoć była ogromnym szokiem, czuło się przecież podskórnie przez całe szesnaście miesięcy niezapomnianej wolności, ci ducna, miesiące nadziei na rzeczy zdawałoby się dotychczas nierealne, i wiary w możliwość zrealizowania tego "żeby Polska Polską była i nie rządził nią Gawriła". Czuło się, a rządzący wciąż półsłówkami lub bardziej wprost przypominali o tym, że sojusznik ze Wschodu denarwuje się, i że czerwony mandat gdy trzeba, będzie mógł usprawiedliwić wszystko, gdyż nie darmo jest mandatem czerwonym.

Jak obraźliwie i cynicznie brzmią dziś słowa tow. Miodowicza, członka politbiura, gdy mówi, że "Solidarność" w 1981 roku mogła wszystko. I na tak, i na nie. Gdyby tylko była mądrzejsza. To co mogła, uczyniła, a co uczyniła wówczas, najlepiej wie sam p. Miodowicz, skoro w końcu po siedmiu latach decyduje się zaprosić do debaty telewizyjnej Lecha Wałęsę, by w efekcie oberwać od niego solidne cięgi.

Tak, to zasługa tych szesnastu miesięcy, w ciągu których Polak przebudził się i przejrzał po to, by już nigdy więcej nie padać na kolana. Bezczelne jest dziś i żalosne twierdzenie, że gdyby wtedy mądrzej postępowano, nie byłoby nocy grudniowej i tego, co było później. Każde polskie dziecko wie, że ten wielki dzień służb specjalnych, przygotowywany był od chwili, gdy polski naród utworzył wbrew rządzącym i obok rządzących prawdziwy sojusz, któremu na imię było "Solidarność". Noc grudniowa z zomowskimi łomami przy drzwiach tych, którzy uwierzyli, i ten złowieszczco wyreżyserowany poranek z upiornie i beznamietnie odczytywanym obwieszczeniem wojennym, i to gwałtowne porażenie serc, internowania i aresztowania, wszystko to w kalkulowane było w cenę.

Prócz zła, jakie niesie za sobą przemoc, cierpień całych rodzin, krzywd fizycznych i moralnych szykanowanych, więzionych i pozbawianych pracy, przelanej krwi bratniej, stan wojenny nie przyniósł nic, nawet dla rządzących. Rodzimy Gensek nie stał się mężem opatrnościowym, na jakiego chciał się wykreować w oczach świata. Dokonał się upadek tak wielki, jakiego nie pamiętają pokolenia i nie znają narody, tym razem w glorii prawa wojennego, ustanowionego z zadziwiającą płodnością, przez ubezwłasnowolniony i służący Sejm PRL. Ruina gospodarcza, kompletny brak poczucia stabilizacji, emigracje polityczna i zarobkowa, brak szans życiowych dla młodego pokolenia, zanik poczucia aktywności zawodowej znaczącej części społeczeństwa, programowo realizowany wzorec postaw pozbawionych wyższych wartości, oto efekt dzisiejszy, którym początek dała pamiętna noc, siedem lat wstecz.

I choć siedem lat, to rzeczywiście chwila, w historii są jednak takie chwile, w ciągu których dzieje się więcej niż przez całe wieki, a ten który nie poddaje się zwątpieniom, wyrasta w pełni na człowieka. Gdy część umysłu pod ciężarem beznadziei i niewiary, ucieka w izolację i prywatny egoizm, reszta wbrew beznadziei hartuje się, wytrwale wzrasta i mimo przeciwności, walczy ze złem. Każda rzecz, z reguły niejedno ma imię. W obecnej, niejednokrotnie dramatycznej sytuacji, coraz wyraźniej dostrzegamy całą pozytywną i dającą przesłanki nadziei stronę problemu. Społeczeństwo, które jeszcze przed osmiu laty, stało się w większości, co najwyżej na bieżący opór i odpór indoktrynacji stalinowskiej, jest dziś na tyle już wyrobione i świadome, by rzeczy używać po imieniu i by istnieć niezależnie od martwych struktur oficjalnych i zupełnie już dlań obcej i nieatrakcyjnej ideologii. Niezależna prasa i książka, ba, szereg pism oficjalnych, jak nigdy dotąd obfitujących w niezależne poglądy, niezależna twórczość artystyczna, to ewenement ostatnich polskich siedmiu lat. Cały ruch alternatywny, poczynając od skupionych wokół Kościoła ruchów Apostolstwa Świecików, poprzez duszpasterstwa, Kluby Inteligencji Katolickiej, a także wciąż trwające różnego rodzaju struktury "Solidarności" i postsolidarnościowe, coraz liczniejsze, o zabarwieniu przeważnie niepodległościowym, partie polityczne, z istniejącą już dziewięć lat KPN, wreszcie zaktywizowane środowisko młodzieży studenckiej a nawet szkół średnich, jest już po tych siedmiu latach wystarczająco okrzepły i widoczny, by stanowić dla ekipy rządzącej wyraźne memento.

Można tego nie zauważać, lecz efektem takiej ślepoty może być tylko stoczenie się po równi pochyłej do lamusa historii w niechwale i wstydzie. Tak się więc to ma, panie generale. Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę. Nie da już nie żadna pańska wyliczanka, ilu zdolał pan skupić w różnych PRONach, WRONach, ZOMO, Lidze Kobiet, PZPRii i bratnich stronnictwach a także w wyludnionych szkołach januszów. Nie ma pan rządu dusz! Ciągłe jeszcze milczące większość wyraźnie już opłuje w prawą stronę, a bliska jest chwila, gdy ocknie się ze snu i milczenia. A pan, wraz z całą wierną mu ekipą, będzie musiał rozliczyć się w detalach z poczynaniami stanu wojennego i nazwać w końcu rzeczy po imieniu.

Stanisława KOROLKIEWICZ.

Czy KPN posiada swój program?

Od dłuższego już czasu reżimowa prasa pisząc o Konfederacji nie dodaje przed jej nazwą komunistycznego de czyli tzw. i jest to symptomatyczne. Istnienie, program i działalność zewnętrzna KPN jest faktem. Działamy legalnie i na powierzchni, zresztą zgodnie z komunistycznym prawem i konstytucją PRL. Nasze istnienie i legitymizm to stwarzanie faktów dokonanych na codzień. Środki masowego ogłupiania zarzucają nam i nie tylko nam brak programu. Jest to wierutne kłamstwo, ale statystyczny Kowalski

nie ma o tym zielonego pojęcia. Jeśli poprzez ten artykuł wyjaśnimy prawdę o KPN nawet pięciu ludziom, będziemy poczytywać to sobie za sukces. Otóż rzecz ma się następująco:

Konfederacja Polski Niepodległej jako opozycyjna partia polityczna nie jest sama w sobie celem, lecz jedynie środkiem prowadzącym do celu. Tym celem jest Wolna i Niepodległa III Rzeczpospolita Polska. Ta przyszła Polska ma być demokratyczna i pluralistyczna, gdzie będzie miejsce na godność i podmiotowość człowieka, gdzie będzie miejsce dla wszystkich form inicjatyw jednostki i ogółu. Czyż to nie piękny program? Optyka komunistycznego myślenia zakłada, że każdy program musi być opasły, wymieszany w podpunktach szczegółów i rozpisany już nawet w samym programowaniu na lata. Nic bardziej bzdurnego, gdyż to właśnie komunizm dzięki szufładowaniu najdrobniejszych szczegółów naszego życia i swej, podobno najlepszej na świecie dialektyce, doprowadził PRL do całkowitego upadku w każdej dziedzinie istnienia i działania narodu. To dzięki "naukowemu" programowaniu jesteśmy żebrakiem Europy i pośmiewiskiem świata. Dotychczas rządzący system polityczny nie zrozumiał i nie chce zrozumieć, że nie można stworzyć uniwersalnego społeczeństwa i formacji ustrojowej z za pomocą. Schematy sztuczne nazywa się totalitaryzmami. To co istnieje w Europie, poza komunistycznym blokiem, powstawało przez stulecia w sposób naturalny, metodą prób i błędów, natomiast komunizm jest nowotworem, jest dobozem negatywnym. W komunistycznym państwie wasalnym nie może być miejsca na prawdziwą gospodarkę, politykę i aktywność społeczną. Wszystko w nim jest umowne, sztuczne i fałszywe.

Wracając do rzeczy, Konfederacja chce obalić istniejący system ma na celu dobro jednostki i ogółu. Eliminując zło, stwarza się realne przesłanki dla jego alternatywy. Nie chcemy obalić komunizmu siłą, gdyż jej w sensie materialnym nie mamy. Obecna formacja rządząca dotychczas w naszym kraju obalimy drogą parlamentarną oraz swą stałą działalnością i metodą stwarzania faktów dokonanych. Droga do III Rzeczypospolitej prowadzi przez wolne wybory. I to jest naszym celem pośrednim. Przeprowadzenie wolnych wyborów doprowadzi do wyłonienia autentycznej i wiarygodnej reprezentacji narodowej. Zobaczymy wtedy, ilu zwolenników zyska sobie swym programem komuna i jaki odsetek wyborców opowie się za jej realizacją.

Dopiero przyszły SEJM anuluje dotychczasowe "osiągnięcia" komunistycznej władzy i proklamuje powstanie III Rzeczypospolitej Polski. I wtedy będziemy mogli przystąpić do odbudowy kraju, do likwidacji narosłych absurdów, do pracy na swoim i dla siebie.

Jerzy KOROLKIEWICZ.

U naszych sąsiadów.

Polityka prowadzona przez Gorbaczowa, zainicjowana "pierestrojką" ruszyła w Związku Sowieckim lawinę. Budzą się nacjonalizmy wielkorosyjski, azjatyckie i krajów "Pribaltyki". Są one groźne, gdyż prowadzą nieuchronnie do rozbitcia imperium i lokalnych secesji. Nie da się pogodzić ze sobą takich przeciwstawieństw jak obłudny internacjonalizm i zdrowe dążenia podbitych narodów do własnej tożsamości.

My jako Polacy jesteśmy bezpośrednio zainteresowani tym, co dzieje się w naszym najbliższym otoczeniu, czyli sytuacją na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rusi. Prognozy polityczne na podstawie zachodzących zdarzeń w imperium, pozwalają stawiać diagnozę, że nastąpi jego rozczłonkowanie na państwa narodowe. Zachodnie republiki Związku Sowieckiego posiadają naturalną grawitację w kierunku Warszawy a nie Moskwy. Bo właśnie stamtąd wieje wolność, "Solidarność" i stamtąd

pocnodzi Papież - Słowianin.

Dotychczas najmniej wiadomo jest na temat Ukrainy. Trwa tam pozorna cisza, ale może to być cisza przed burzą. Tesknota do własnej państwowości posiada w tej republice kilkusetletnia tradycję. Buntowali się przeciwko rosyjskiej, polskiej i sowieckiej dominacji przez ostatnie trzysta lat. Pugaczow, Riazin, Chmielnicki, Petlura, Bandera i inni. Znajac charakter narodu ukraińskiego, nawet na podstawie stosunków polsko-ukraińskich obecnego stulecia, jego gniew wobec sowieckiego okupanta może być straszny. Jak dotychczas on drzemie, ale świadomość dumy i własnej tożsamości w nim tli. Przy lekkim podmuchu wybuchnie pożar, którego wszystkie siły Związku Sowieckiego już nie potrafią ugasić.

Paradoksalna sytuacja występuje w Republice Białoruskiej. O jej białoruskości decyduje wyłącznie nazwa. Nie istnieje żadna szkoła z tym językiem jako wykładowym, nie jest on uznany za państwo, nie kultywuje się go i nie rozwija w piśmiennictwie i sztuce. W Republice trwa nadal czarna noc rusyfikacji. Przeciwno takiemu stanowi buntują się miejscowi intelektualiści, nie bez kozery oglądając się na Polskę i nawiązując kontakty robocze ze swymi pobratymcami zza Linią Curzona. I nie bez kozery język polski wśród elit tej republiki spełnia rolę średniowiecznej lekcji. Sowiecka Białoruś ciąży w kierunku Zachodu, do którego naturalnym powrotem jest Polska. Na podsygnięcie nastrojów miejscowej ludności i jej wrośnięcie już obecnie stosunku do Związku Sowieckiego wpłynął fakt ujawniania białych plem, a raczej czerwonych. Ogromne znaczenie ma ujawnianie komunistycznego ludobójstwa, w tym miejscowości KURCPATY. Adekwatnym polskim porównaniem jest Oświęcim, tylko że w przypadku Kurpat architekt zbrodni był rodzimy, sowiecki komunizm. Przewidujemy dalszą polaryzację nastrojów.

Najbardziej jednoznaczna sytuacja polityczna zaistniała w republikach bałtyckich Litwie, Łotwie i Estonii. Państwa te jawnie manifestują swe dążenia do suwerenności i mają ku temu historyczne podstawy sięgające dwudziestolecia międzywojennego. Na razie uzyskują drobne ustępstwa ze strony władz Związku Sowieckiego w postaci uznania lokalnego języka za urzędowy, autonomii, samostanowienia gospodarczego, zwrotu godła i barw państwowych. Podgrzewaniu narodowych aspiracji służą powstające ugrupowania polityczne, nazywane przez sowiecką propagandę "grupami nieformalnymi". Niewątpliwym wzorcem dla naszych sąsiadów są polskie ruchy polityczne, w tym i partie o programie niepodległościowym. Istniejące dotychczas przesłanki wskazują jednoznacznie na to, że najszybciej od Związku Sowieckiego odłączą się republiki bałtyckie. Nastąpi to na mocy uchwał lokalnych parlamentów, pod auspicjami lokalnych partii komunistycznych, ale w wyniku potężnego parcia przez czynniki oddolne. Po odzyskaniu niepodległości partie te zostaną wrzucone do śmietnika historii, gdyż odegrały swą rolę do końca. Przy całym szacunku dla ruchów kontestacyjnych i rewindykacyjnych, niepokoi nas szowinizm w stosunku do mniejszości narodowych, w tym mniejszości polskiej. Dotyczy to w szczególności litewskiego "Sajudis", gdyż ruchy panrosyjskie bezpośrednio nas nie dotyczą. Osobiście nie rozumiemy tych narodowych animozji. W końcu przez wiele stuleci na terenach I Rzeczypospolitej mieszkali obok siebie Polacy, Litwini i Rusini. Sytuacja Ulsteru czy Kasziru nigdy w Polsce i na terenach narodowosci nie była znana. Oczywiście mamy swoją wykładnię na temat lokalnych szowinizmów i konfliktów narodowościowych w do nie dawna żyjących ze sobą w symbiozie grupach etnicznych. Generalizując, wywołak je ci rat jak i komunizm w celu łatwiejszego rządzenia podbitymi narodami. Szerzej zajmujemy się tym tematem w następnym wydaniu "Opinii Białostockiej".

Zdajemy sobie sprawę, że przetoczony szkic ma charakter ogromnie skrótowy, lecz naszym celem nie był uczony elaborat ale zasygnalizowanie tematu. Sytuacja w Związku Sowieckim posiada ogromne

6

znaczenie na rozwój wydarzeń w Polsce. To co jest tam złe w sensie odczuć racji komunizmu a nie sowieckich narodów, dla nas ma wymiar kapitalny. O wojnę wielką i powszechną modlili się nasi wieszczowie. Nam wystarczy permanentny chaos w Związku Sowieckim i jego rozpad na państwa narodowe. Z tego chaosu powstanie Wolna Polska.

Dymitr OSTAPCZUK.

Jurgis DADORAS.

Siedemdziesiąta rocznica Odzyskania Niepodległości.

Dzień 11 Listopada był obchodzony w Białymstoku uroczystość i to tylko dzięki temu, że pomyśleliśmy o Nim "Konfederacja". I tylko "Konfederacja". Kilka dni wcześniej uzgodniliśmy z władzami kościelnymi wyświęcenie w czasie Mszy św. wieniec od naszej partii, który miał zostać złożony na Cmentarzu Wojskowym w tym szczególnym dla każdego Polaka dniu. Sama uroczystość miała przebieg następujący:

O godz. 18 została odprawiona w Katedrze Msza św., którą koncelebrowali biskupi ks. Kisiel i ks. Ozorowski. Patriotyczną i tematyczną modlitwę wygłosił ks. biskup Ozorowski. Po Mszy św. ks. biskup Kisiel poświęcił wieniec ufundowany przez KPN w hołdzie poległym za wolną i niepodległą Polskę. Wieniec został wyniesiony w szpalerze przez trzy nasze panie przed kościół, gdzie na chodniku czekali już uformowani Konfederaci sztandar o barwach narodowych i dwa transparenty. Członkowie KPN rozdawali ludziom pochodnie, flagi narodowe i z symbolem KPN. Ruszył pochód. "Sypnęliśmy" dwa razy ulotkami było tego dużo. Czółówkę pochodu stanowiła Konfederacja, dalej "NZS" oraz niedawni uczestnicy Mszy św. Był to drugi pochód, który przeszedł niezależnie ulicami naszego miasta od 13 grudnia 1981 roku. Oba zorganizowała KPN. Policja nie interweniowała była zaskoczona samym faktem jak i masowością uczestnictwa. W.g. naszych szacunkowych danych w pochodzie uczestniczyło ok. pięciu tysięcy ludzi. Skandowano nasze, były one radykalne i było ich co najmniej kilkanaście. Szliśmy ul. Dzierżyńskiego i M. Skłodowskiej Curie. Gdzieś w środku kolumny dało się zauważyć przewodniczącego RKW lokalnej "Solidarności".

Po wejściu na teren Cmentarza Wojskowego przedstawicielki KPN złożyły wieniec przy płycie Grobu Nieznanego Żołnierza. Rolę gospodarza na Cmentarzu oraz mistrza ceremonii pełnił przewodniczący RKW "S" pan Marczuk. Po modlitwie odmówionej przez obecnych odczytał przemówienie, podziękował zebranym, ze szczególnym podkreśleniem młodzieży akademickiej. Następnie udzielił głosu kilku osobom ze swego najbliższego otoczenia. Biorąc pod uwagę fakt, że jedynym organizatorem manifestacji od początku do końca była Konfederacja Polski Niepodległej, odnosimy wrażenie, że pan Marczuk jest naszym sympatykiem lub nawet kryptoKonfederatą. W takim przypadku jest nam bardzo miło, witamy w szeregu Konfederatów i z całym zrozumieniem odnosimy się do jego roli w zakończeniu uroczystości. Do swej strony polecamy lekturę znanego wierszyka M. Konopnickiej p.t. "Jak poszedł król na wojnę...."

Po zakończeniu uroczystości Listopadowej była próba zatrzymania przez patrol ZOMO Kierownika Obszaru X KPN Białystok. Do zatrzymania nie doszło w wyniku braku zgody oficera dyżurnego WUSW. Widocznie taki jest trend. O godz. 0⁴⁰ Radio "Wolna Europa" podało wiadomość o manifestacji w Białymstoku. Cytowano p. Marczuka, o Konfederacji ani słowa.

Zespół Redakcyjny

"Opinii Białostockiej".

W dniu 22 listopada b.r. przekazaliśmy na ręce ks. biskupa Kisielea "List dziękczynny". Oto jego treść:

"Mamy ogromny zaszczyt złożyć Waszej Ekscelencji słowa podziękowania za wyświęcenie w dniu siedemdziesiątej rocznicy Odzyskania Niepodległości naszego wieńca podczas Mszy św. w celu złożenia go na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Wojskowym w Białymstoku.

Gość Waszej Ekscelencji ma w naszym mieście wymiar historyczny, bo dzięki niemu mogliśmy zorganizować niezależny pochód, pokierować nim i odbyć tę podniosłą uroczystość w duchu patriotyzmu i polskości. Dzięki Waszej Ekscelencji mogliśmy udowodnić temu regionowi, że jesteśmy godnymi spadkobiercami tradycji Kresów i II Rzeczypospolitej, że Polak w istniejącym systemie politycznym wcale nie musi żyć na kolanach.

Jeszcze raz prosimy przyjąć słowa podziękowania i głębokiego szacunku."

Co słychać w Obszarze X KPN?

Dnia 19 listopada b.r. odbyło się zebranie członków Obszaru X KPN. Wybrano delegatów na III Kongres KPN. Bezpieczeństwo nie udało się powtórzyć sytuacji z Grudziądza i Wrocławia. Ze swej strony gratulujemy czujności, gdyż w zebraniu uczestniczyli upoważnieni przedstawiciele Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej KPN.

Biuro Obszaru X KPN otrzymało już kilka anonimowych przesylek poleconych, w których znajdowały się pseudoVipowskie ulotki robione na xero. Czy na to stanowić memento w rodzaju, my wiemy, my pamiętamy? Od siebie apelujemy o więcej odwagi, panowie agencji. Nasze biuro nie jest anonimowe, możecie przyjąć kiedy zechcecie lub kiedy wam każą. W końcu to wy jesteście j e s z c z e górą.....

Nasz apel o wstępowanie do Towarzystwa Miłośników Grodna i Wilna jest nadal aktualny. Swym akcesem możemy pomóc rodakom, którzy mimo tego, że są t a m, są jednak u s i e b i e. MY tam byliśmy i jesteśmy cały czas.

Na dzień 10 listopada b.r. była zapowiedziana sprawa sądowa dotycząca rejestracji NSZZ "S" Fabryki Przyrządów i Uchwyków w Białymstoku. Z przyczyn nam nieznanych została zdjęta z wokandy. Zebrani - ok. 100 osób sformowali pochód pod przewodnictwem i transparentem Konfederacji. Przeszli ulicami Próchniaka i Lipową do kościoła św. Rocha. Była to godz. 14. Dwa razy konfederaci "sypnęli" ulotkami - pod komitetem wojewódzkim PZPR i pod IV komisariatem MO. Po mszy św., w czasie której została podkreślona rola KPN, uczestnicy niedawnej manifestacji rozeszli się do domów. Nadmieniamy, że był to pierwszy niezależny, a przy tym w pełni udany przemarsz ulicami Białegostoku od dnia wybuchu wojny polsko-jaruzelskiej.

Poza tym w regionie błogi spokój. Opozycja konspiruje i gada, gada, gada..... W tym samym czasie w Związku Sowieckim komunizm rozpada się. My Polacy mamy na wszystko czas. A może liczymy na to, że niepodległość zostanie nam darowana?

SPACERNIK.

zatacam kręgi
stoję
i czytam mury
słowami dyszące
i patrzę w górę
na chmury
na słońce
wolność.

i śmieję się głośno bo jakież różnice
między moją studnią a zewnętrznym światem
czy wszystko wam wolno zniesiono granice
a nieznany w drodze jest od dzisiaj bratem?

świat zakazów wasz większy wzbronione nie trzeba
kłody macie codzienne a i trosk bez liku
ja chleb czerstwy dostaję wy szukacie chleba
robiąc wielkie kręgi w wielkim spacerniku.

ZMĘCZENI LUDZIE.

ten długi spacer trwa
od lat
praca i dom
kolejka kuchnia
spanie i ruja
niech walnie grom
niech płonie świat
i niechaj człowiek
raz dojrzeje
i niech się dzieje.

wyblakłe snują się fantomy
a chochoł gra
a chochoł śpiewa
czy dla nich straszne są atomy
kazał im śpiewać będą śpiewać.

a w getcie wznoszą się kominy
z kominów wałę w niebo dymy
i idą ludzie mroczną bramą
bo tak zwyczajnie
im kazano.

Jerzy Korolkiewicz - 1985r.
Areszt śledczy Białystok.

Powstanie Listopadowe.

158 lat temu mogliśmy wybrać się na niepodległość. Trzykrotnie odkładany wybuch powstania, ostateczną decyzją, która zapadła w sposób właściwie przypadkowy i bez należytego przygotowania, wybuchu wieczorem 29 listopada. Już początek powstania wskazywał, że musi ono w efekcie finalnym, ponieść klęskę. W Noc Listopadową nastąpiło tyle nieporozumień i pomyłek, że ogólny ich bilans mógł złożyć się na wynik znacznie gorszy niż faktycz-

nie zaistniały. Tragedią Powstania i pierwszą z głównych przyczyn jego upadku była klęska nieudolnej operacji spiskowców, którzy mieli dokonać zamachu na życie W.K. Konstantego. Gdyby Konstanty zginął lub dostał się do ni woli, nie doszłoby do zmasowanej akcji ugodowców i przeciwników powstania. Być może, bonaterski czyn podchorążych i współdziałających z nimi cywilów skończyłby się klęską doraźną, gdyby nie spontaniczny odruch plebsu Warszawy, który wyległ na ulice i wsparł zbrojnie czyn niepodległościowy. Tej nocy konspiracja zdołała rozpocząć wojnę o polską niepodległość. Wszelako wydarzenia, które nastąpiły, przesadziły o przyszłej klęsce powstania. Spiskowcy ze zdumiewającym i bezsensownym uporem szukali wodza powstania wśród ludzi, których interes osobisty wiązał ściśle z lojalnością wobec Mikołaja I. Generał Chłopiński, ów "najpopularniejszy człowiek w Polsce", do którego zwrócili się spiskowcy z prośbą o objęcie dowództwa, wprzód wyraził swą pogardę i odrazę, a gdy uznał, że inaczej antyrosyjskie powstanie może zwyciężyć, przychylił się do sugestii powstańców. Niedostateczni spiskowcy brali za dobrą monetę puste deklaracje generałów i senatorów na temat interesów narodu, nie dostrzegając istotnego ich sensu. Dla ludzi tej formacji politycznej, podstawowym celem było utrzymanie Kongresówki w zależności od Rosji, gdyż to jedynie gwarantowało utrzymanie ich dotychczasowego statusu. Ludzie tacy, jak Czartoryski, Chłopiński, Skrzynecki i inni, wśród których są najszanowniejsze w Królestwie nazwiska, biegłą czy prędzej do ukrytego pod Warszawą księcia Konstantego, błagając go o..... zdławienie powstania. W Noc Listopadową pikt jednak nie mógł mieć wątpliwości, na czym polega konflikt i o co toczy się walka. Przecież z przedstawicielami rządowego i wojskowego "establiszmentu", reprezentanci sprzysiężenia od wielu tygodni toczyli dyskusje, usiłując nakłonić do przyjęcia roli przywódców wojny o niepodległość. Wybrancy narodu odmówili..... nie ujawniając, rzecz jasna, istotnych powodów swej decyzji. To była druga przyczyna przyszłej klęski powstania. Spiskowcy ze sprzysiężenia Piotra Wysockiego nie byli przygotowani do samodzielnego działania. Sytuację tę wykorzystali tzw. "popularne osobistości", gdy usłyszawszy niewiarygodnie pomyślną nowinę, iż powstańcy nie tylko nie utworzyli własnego rządu, ale oczekują takiej inicjatywy z ich strony. Właśnie w takich rękach spoczęła władza aż do ostatnich walk w 1831 roku. Następne dni powstania dowiodły, że siły antynarodowe mogły liczyć na zaufanie opinii publicznej, która była zdezorientowana do tego stopnia, że w sławetnej odezwie Rządu Narodowego do mieszkańców Warszawy, wzywającej do spokoju i zaprzestania walki, dopatrzono się aktu o znaczeniu jedynie taktycznym wobec grozy zewnętrznej, maskującego rzeczywiste polityczne intencje rządu. Tylko dzięki tej dezorientacji rząd Królestwa mógł pozostać przy władzy i działać w kierunku wypaczenia całego ruchu. U władzy znaleźli się wyłącznie przeciwnicy powstania i wojny z caratem. Można by tu wymienić wiele nazwisk poczynając od Chłopińskiego i Skrzyneckiego, poprzez Krukowieckiego, Giełgudę, Chrzanowskiego i Rybińskiego. Chodzi tutaj o konkretną grupę polityczną epoki Królestwa Kongresowego, przede wszystkim wojskowych w rangach generalskich, ale i wielu cywilnych polityków, którzy po wybuchu powstania przyjęli w nim uczestnictwo po to tylko, aby z całą premedytacją doprowadzić do klęski i powrotu pod panowanie Mikołaja I. W gronie tym rozumiano, że zwycięstwo i ewentualne odwrócenie niepodległego państwa polskiego musi pociągnąć za sobą nieodwracalne zmiany polityczne i w sferze społecznej, zburzony zostanie dotychczasowy ład i porządek uprzywilejowań. To wszystko mogło doprowadzić do utworzenia nowej Rzeczypospolitej demokratycznej i parlamentarnej, gdzie nie byłoby już miejsca dla carsko-polskich generałów. Klęska była więc potrzebna i polscy dowódcy dokonywali cudów aby przegrywać bitwy, których przegrane wydawało się być po prostu niemożliwe, aby powstrzymać

operacje, które musiały doprowadzić przeciwnika do całkowitej startegicznej i fizycznej eliminacji. Ukazuje się tutaj bezmiar polskiego marnotrawstwa własnych największych szans dziejowych, jednostkowej podłości i zdrady. Trudno nawet wyliczać nasze szanse, które zostały bardzo przemysłowo zmarnowane, kiedy warunki wewnętrzne jak i zewnętrzne sprzyjały narodowej sprawie. Pozorna solidarność trzeczności orłów praktycznie nie istniała. Powstanie Listopadowe, wbrew pozorom, uniemożliwiło dalszą kontynuację przynajmniej zabójców. W krytycznym momencie wojny, latem 1831 roku dwór pruski odmówił armii rosyjskiej zaopatrzenia ze swego terytorium, spodziewając się decydującej jej klęski. Austria przez cały czas wojny zajmowała stanowisko neutralno-przyjazne Polsce. Działania militarne Cichopickiego i Skrzyneckiego dowodzą zdradzieckiej postawy wobec interesów własnego narodu i daleko posuniętego serwilizmu w stosunku do Rosji. Przeprowadzone przez gen. Cichopickiego akcja zmierzająca do zapobieżenia połączenia się z Powstaniem korpusu litewskiego, jak również przyjęcie bitwy na przedpolach Warszawy pod Grochovem, w takim układzie i przy takim założeniu, aby zwycięstwo polskie było z góry wykluczone, dowodzi zdradzieckich działań. To samo dotyczy Skrzyneckiego. Rozpaczliwa, a właściwie przeciwna strategią po pierwszych znakomitych sukcesach ofensywy kwietniowej, utrzymuje wszelkie działania i uniemożliwia przeniesienie walki nad samą granicę albo nawet i poza nią. Rezygnuje ze wsparcia powstania na Litwie, nie podejmuje decydującego uderzenia na korpusy gwardyjskie. Przepuszczając armię Paskiewicza z Pułtuską do Osieka, a następnie bez jednego wystrzału umożliwiając jej przeprowę na lewy brzeg Wisły, zadziwia swą niekompetencją, wojskową całą Europę. Jest to jednak ~~komuś~~ niekompetencja pozorna, a tym gorsza, bo zamierzona. Wysłanie jednej trzeciej sił polskich daleko od Warszawy, gdy Paskiewicz ostatkiem sił podejmuje szturm na stolicę, dopełniło reszty i polskie przeznaczenie musiało się spełnić. Warszawa kapitulowała zbyt wcześnie, armia polska liczyła jeszcze 55 tys. żołnierzy, w rękach polskich były w tym czasie twierdze o zasadniczym znaczeniu Modlin i Zamość. To nie były błędy, to były przemyślane działania prowadzące do konkretnego celu. Cel ten w konkluzji okazał się nierealny a rachuby polityczne zdradców złudne. Była to sprawa pomyłki w kalkulacjach politycznych, jaką często popełniali w przełomowych momentach historii ludzie usiłujący stać na czele narodu, a z narodu tego wyalienowani. Będąc zwolennikami polityki realnej to elita polskiego społeczeństwa, elita kontynuująca ugodową koncepcję wobec Rosji realizowaną przez ostatniego króla. Oni to sprawili, że nie wybiliśmy się na niepodległość w 1830-31. O ile historia ma swoją ciągłość, pałeczka PRL przekształca dalej, dalej trwają złudzenia. Dalej oficjalni władcy PRL prowadzą politykę daleko posuniętego realizmu wobec wschodniego sąsiada. A my, jako naród im wierzymy w swę masę, wierzymy że jest w tym głęboka strategia i że nasze pobożne życzenia będą przez NICH wkrótce zrealizowane. Obydmy się tylko nie okazywali pocziwymi durniami zamkniętymi w autokratycznym domu wariatów zarządzanym przez dr. Mengele i kamratów o podobnej profesji.

Wiesława SZACIŁOWSKA.

Z ostatniej czwili.

Dotarli do nas "Regionalny Informator" nr 1 z dn. 21. listopada br. RKK "S". Dotyczy on 10 i 11 listopada. Co zdanie, to kłamstwo. Faktyczny przebieg tych dwóch manifestacji już przedstawiliśmy wyżej, naszym zdaniem, obiektywnie. Ze swojej strony gratulujemy lokalnej "S" dobrego samopoczucia, my co najmniej mieliśmy kaca. O ile manifestacje te odbyły się przy udziale KPN, to całym głównym zakupiorszczykiem zamiast "S"

11
równie dobrze mógłby być lokalny PPS lub "Solidarność Walcząca", o ile w naszym dynamicznym i nieustraszonej regionie istnieją. Gwoli memento polecam gest Zagłoby darującego królowi szwedzkiemu Niderlandy. Gest był piękny, i chociaż nieadekwatny do naszej sytuacji, warto go jednak kulturować. Tak czy owak, procentuje na przyszłość.

Kierownictwo Akcji Bieżącej
Konfederacji Polski Niepodległej
Obszaru X Białystok

Jan Miodowicz.

Są wydarzenia, które usuwają w cień wszystko dokoła. Na pewien czas angażują ludzkie emocje i odczucia, budzą natychmiastowe refleksje, a pogmatwanym myślom prostują ścieżki ocen. Niezaprzeczalnie takim wydarzeniem stało się w ostatnim czasie telewizyjne spotkanie Wałęsa-Miodowicz. Wydarzeniem rzeczywiście istotnym i ważnym, gdyż poruszyło nawet apatycznych, z gruntu obojętnych i politycznie biernych. I choć takie zdarzenie w pierwszej chwili budzą z reguły oceny przesadne i entuzjastyczne, lub wręcz negujące, są jednakże znaczącym testem politycznym i sprawdzianem zaangażowania patriotycznego całego społeczeństwa. Szeroko rozumiana opozycja polityczna, która w sposób szczególnie zainteresowana była efektem rozmowy neozwiązkowego członka Politbiura z przewodniczącym "S", osobą publiczną i niewątpliwie liczącą się nie tylko w kraju, nie jest dziś w żadnym wypadku monolitem ani w sensie programowym, ani w politycznym. Jest na tyle różnorodna, a niekiedy wręcz zupełnie niezgodna odnośnie spojrzenia na sposoby, środki i spojrzenia na realia geopolityczne, na ile zjednoczona i solidarna, by w takiej właśnie chwili utożsamiać się z siwiejącym już cokolwiek panem ze znaczkami "Solidarności" i wizerunkiem Czarnej Madonny. A panu Wałęsie jesteśmy wdzięczni za to, że owo utożsamianie się z nim nie wynikało z samej zasady, że siedział przy stoliku, który na ten krótki moment był niejako wolną trybuną całej opozycji, lecz za to, że w tej łaskawie udzielonej mu dwudziestominutowce telewizyjnej znalazł się godnie, mądrze i odważnie. Przypominał proste prawdy o podmiotowości człowieka, o jego niezbywalnych prawach do zachowania tożsamości i indywidualności, o prawie do przekonań politycznych i możliwości ich realizowania w szeroko rozumianym pluralizmie. Nie naszą jest rzeczą dyskutować na temat kształtu związku zawodowego "Solidarność". Myślimy, że p. Wałęsa będzie walczył o nią w taki sposób, by nie była ona jedynie martwą atrapą. Wiemy jednakże, że relegalizacja "Solidarności" może nastąpić jedynie w drodze silnego parcia społecznego, determinacji i zaangażowania różnych środowisk i zakładów pracy, o także większej aktywności i odwagi politycznej wszystkich struktur niezależnych. Lech Wałęsa, choć po tym niewątpliwie korzystnym dlań wystąpieniu, ma już znacznie więcej sympatyków, winien jednak mieć przy okrągłym stole więcej atutów, ale też znacznie większą motywację niż do niedawna. Wałęsa jest inteligentny, jego rozmowa z Miodowiczem potwierdziła to. Utraciwszy przez siedem lat, głównie z racji zbytnej ugodowości wielu oddanych wielbicieli, potrafił gdy trzeba, wychodzić do nich, chociażby włączając się w takie fakty dokonane, jak strajki. W telewizji już o tym pokoleniu straconym dla władzy ludowej, o pokoleniu pozbawionym szans i perspektyw, mówił donośnym głosem. Brawo Lecnu. Ale Wałęsa jest tylko człowiekiem, niesprzedajnym co prawda, dobrym Polakiem i szczerym patriotą, lubi się też i cofać. Czy nie za daleko? Musi więc mieć odpowiednią motywację, by przypadkiem nie cofnąć się tam, skąd nie ma powrotu. Pewne jest jednak to, że Wałęsa z "Solidarności" nie zrezygnuje. I nie będzie siedział

po nią na kolanach. Jednąkże nie powinno nas to zwalniać z naszej walki o nią. Nie może ona polegać jedynie na utworzeniu komitetów organizacyjnych "Solidarności" i spokojnym czekaniu na efekt rozmów przy okrągłym stole. Potrzebna jest polityka rzeczywistych faktów i prawdziwa związkowa działalność. Potrzebny nasz głos, słyszalny wszędzie, nasza obecność tam, gdzie widzieć powinno nas społeczeństwo i władza. Nasza odwaga nie powinna ograniczać się do roboty pozorowanej i bezpiecznej i do podniesienia dwóch palców w kościele. Te refleksje nasuwają się właśnie po wysłuchaniu rozmowy Wałęsy z Miodowiczem. I jeszcze jedna, zupełnie odmienna, lecz wyjątkowo znamiona. Czy władza potrafi dziś mówić do społeczeństwa? Solidnie przygotowany referat partyjny ustami pana Miodowicza zawiódł na całej linii. Była to rozmowa głuchego z niemym, rozmowa przedstawicieli dwóch przeciwnych światów. O ile Wałęsa w swej wypowiedzi przedstawiał świat żywy, ludzki i pełen emocji, to wypowiedzi pana Miodowicza były martwe, okrągłe i zupełnie adekwatne do produkcji gniazdek z "Trybuny Ludu". Jak na to spotkanie nie patrzeć, był to nokaut komuny. Jeden zero dla opozycji. Nas ciekawi, jak reżim pokłonie tę zadość.

Redakcja "Opinii Białostockiej".

Redaguje Zespół. Cena 50 zł. Pismo Konfederacji Polski Niepodległej
Obszar X Białystok.
